

Julia Kruszewska

Gimnazjum nr 3 im. kard. Stefana Wyszyńskiego w Ełku

kl. III e

opiekun: mgr Ewa Hlebowicz

**„Nie zmuszą mnie w niczym do tego, bym ich znienawidził” (24.12.1953) – przykazanie miłości chrześcijańskiej w świetle wspomnień Prymasa Wyszyńskiego z uwięzienia w Stoczku Klasztornym**

Jest zwykły jesienny dzień, 21 października 2013 roku. Około południa docieram ze szkolną wycieczką do Stoczka Warmińskiego, ponieważ chcemy uczcić 60. rocznicę uwięzienia patrona naszego gimnazjum Prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego. Muszę zobaczyć to miejsce, o którym tyle się dowiedziałam z „Zapisków więziennych”. Pragnę skonfrontować wizję klasztoru stworzoną przez człowieka gnębionego przez socjalistyczny reżim z wizją z już demokratycznej Polski. Po głowie krąży uporczywa myśl – słowa Wyszyńskiego wypowiedziane w Wigilię 1953 roku, a więc wyjątkowy dzień pojednania człowieka z całym światem: „*Nie zmuszą mnie w niczym do tego, bym ich znienawidził*”. Zastanawiam się, czy swemu oprawcy można wszystko wybaczyć. Czy można bezwarunkowo kochać drugiego człowieka, nawet szuję. Jakiej trzeba ogromnej miłości do Boga i ludzi, by wypowiedzieć takie słowa i umieć wcielić je w życie!

Wiem, że życie i słowa Wyszyńskiego mogą stać się skarbem, wskazówką dla każdego człowieka. Znam przecież Jego „Kromka chleba” to prawdziwy skarb! Arcydzieło polskiej myśli religijnej XX wieku. Nie zbłądzi ten, kto po tę kromkę sięgnie.

Może nie jest to najlepszy moment na bajki, ale ... nie za górami ani lasami, nie tak daleko, bo w Warszawie na Miodowej, toczy się akcja – bynajmniej tymczasowo. Mamy rok 1953, 25 września. Wyobraźmy sobie, że wraz z Prymasem spożywamy wieczerzę i za moment udamy się na spoczynek. Leżymy w łóżku i wymawiając ostatnie słowa skierowane do Boga, zamykamy oczy. Nagle słyszymy skrzypienie, jakby ktoś paradował po holu. Każdemu z nas nocne trzaski kojarzą się z obecnością duchów, co wywołuje strach. Dowiadujemy się jednak, że to nie zmyły. Są to goście aresztujący arcybiskupa metropolitę gnieźnieńskiego. Postawiono mu

zarzut głoszenia antyrządowych kazań. Do uwięzienia przyczynił się też memoriał „NON POSSUMUS!”. Niebawem trafił do klasztoru Franciszkanów w Stoczku Warmińskim - drugiej z kolei „izolatki”. Przebywał w nim od 12 października 1953 roku do 5 października 1954 roku. Mimo ciężkiej i przewlekłej choroby Prymas Tysiąclecia trafił do najgorszej z możliwych cel. Tuż przed Jego przywiezieniem dokonano tu istotnych zmian – zainstalowano podsłuchy, odnowiono mur wysoki na prawie dwa metry i u góry zakończony kolczastym drutem, by nikt nie śmiał myśleć o ucieczce. Dziś ostatni jego metrowy kawałek umocowano na tablicy upamiętniającej pobyt kardynała w Stoczku Klasztornym. Kojarzy mi się z korną cierniową Chrystusa – tak samo boli myśl o niesprawiedliwym potraktowaniu Pana Jezusa i kardynała. Dodatkowo postawiono w ogrodzie cztery budki wartownicze, po których nie ma już nawet śladu.

Do wykorzystania dostał dwa maleńkie pokoje, korytarz, kaplicę, łazienkę. Widziałam łóżko, na którym spał, kaflowy zepsuty piec, niewielką metalową miskę do mycia, biurko, przy którym czytał i pisał listy do polskiego rządu oraz ojca. Te ostatnie były cenzurowane, a niektóre z nich nawet nie dochodziły. Wspominał o tym w „Zapiskach więziennych”. Szron na ścianach, brak ciepłej wody, wieczne przeciągi spowodowane brakiem szczelnych okien pogorszyły jego stan zdrowotny. Nawet nocą nie mógł pod kołdrą rozgrzać nóg. Odczuwał ból nerek, miał opuchnięte ręce i słaby wzrok. Niemniej jednak nie pozwolono na to, by zbadał go wskazany przez kardynała lekarz. Wyjmowano nawet leki, które w paczkach przesyłała rodzina. Na każdym kroku pilnowały go czujne patrole: 90 żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Wmontowane w ścianach podsłuchy pozwalały kontrolować każdy krok Stefana Wyszyńskiego. Pokój pracowników SB znajdował się na parterze, pod pomieszczeniami przeznaczonymi dla Prymasa. Gdy kardynał otwierał drzwi, w pomieszczeniu służbowym zapalała się lampka kontrolna. Bez wiedzy i zgody warty nie mógł pójść do kaplicy, gdyż szklane drzwi oddziały ją od reszty klasztoru. Nawet z otrzymaniem brewiarza miał problemy. Mimo to na jego okładce zapisał intencję modlitewną: „za ojczyznę i jej prezydenta”, „za tych co z Kościołem walczą”, „za partię, UB, więziennych dozorców”. Choć sporządził listę książek potrzebnych do pracy, nie otrzymał ich. Do końca pobytu w Stoczku Warmińskim nie pokazano mu dekretu, na mocy którego został aresztowany. „Stwierdzenie faktu, że w Polsce

*istnieją zamaskowane obozy koncentracyjne w 10 lat po odzyskaniu wolności bardziej boli, niż rany i choroba ciała*” – pisał Stefan Wyszyński w „Zapiskach więziennych”. A mimo to później pouczał wiernych słowami: *„Nie narzekajcie na ciężkie czasy! W ogóle nie narzekajcie! Dziękujcie Bogu za wielkie zaufania okazane Wam przez fakt, że pozwolił Wam żyć w tak trudnych i ciekawych czasach.”* Jakże bliskie było mu przesłanie wiersza innego wybitnego księdza, Jana Twardowskiego:

*„Zaufałem drodze  
wąskiej  
takiej na łeb na szyję  
z dziurami po kolana /.../”  
takiej nie w porę jak w listopadzie spóźnione buraki  
i wyszedłem na łąkę stała święta Agnieszka  
- Nareszcie – powiedziała  
- Martwiłam się już  
że poszedłeś inaczej  
prościej  
po asfalcie  
autostradą do nieba – z nagrodą od ministra  
i że cię diabli wzięli” .*

Takie też dwie drogi wskazał Bóg naszemu rodakowi. On jednak mimo ogromnego bólu, cierpienia zaufał Stwórcy i wybrał tę trudniejszą, z wielkim poświęceniem wypełniając plan Pański. Przebywając w Stoczku Warmińskim, doznał wielu krzywd fizycznych i psychicznych, ale w sercu do nikogo nie zrodziła się niechęć, nienawiść. Był świadom, iż *„Bóg działa sam: On wybiera, On posyła, On wymaga [...]”*. W książce, która obecnie stanowi lekturę dla wielu moich rówieśników, napisał: *„Wiem, że Bóg nie odsunął się ode mnie, jest mi bliższy niż kiedykolwiek, czuję to aż nadto wyraźnie [...]”*. Widzenie tej prawdy było mu bardzo pomocne w zrozumieniu sytuacji, w której go postawiono. *„Ominia bene fecisti... Po trzech latach mego więzienia ten wniosek uważam za ostateczny. Nigdy nie wyrzekłbym się tych trzech lat i takich trzech lat z curriculum mego życia. Jednak lepiej, że upłynęły one w więzieniu, niżby miały upłynąć na Miodowej. Lepiej dla chwały Bożej, dla pozycji Kościoła Powszechnego w świecie...; lepiej dla pozycji mojego Narodu; lepiej dla moich diecezji i dla wzmocnienia postawy duchowieństwa. A już na pewno lepiej dla*

*dobra mej duszy*” – stwierdził Prymas Tysiąclecia. Dziękował za miłość Bożą wypełniającą jego serce, stanowiącą tlen, którym oddychał. Dziękował mimo wielu trosk i trudów napotkanych na tak bardzo wyboistej i jednocześnie pięknej drodze życia, ponieważ „*we wszystkim, co człowieka spotyka, trzeba dopatrzeć się śladów Bożej łaski*”. W końcu „*per aspera ad astra!*”

Na jednej z lekcji polskiego z ust mojej wychowawczynie wypłynęły piękne słowa. Powiedziała ona z przekonaniem: „ *W ogniu próby wykuwa się to, co najcenniejsze!*”. Natychmiast pomyślałam o kardynale Wyszyńskim. Nie mogłam wyjść z podziwu i uwierzyć w czyny, których dokonał. Sposób, w jaki go traktowano, powinien rodzić nienawiść, on jednak do każdego człowieka podchodził z miłością i wybaczał wszelkie wyrządzone krzywdy, szanował przeciwników politycznych. Uważał, że „*...nienawiść można uleczyć tylko miłością.*” Nie po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że na tym świecie żyli i żyją wielcy ludzie. Ludzie, którzy mimo dźwigania własnych ciężarów podniosą nas, podadzą pomocną dłoń i uskrzydlą! Gdy zaleją nas oceany grzechów i win, oni w odpowiednim momencie rzucają na pomoc koło ratunkowe- swoją miłość, oddanie, przekonanie o wartości każdego człowieka, o jego niepowtarzalności. Pokażą też, jak prawdziwie kochać Pana!

Prometeusz XX wieku? Tak właśnie myślę o Prymasie. Gdyby przytoczyć fragment dzieła Parandowskiego, moglibyśmy z łatwością zauważyć, że obaj mężczyźni wytyczyli sobie podobne cele i konsekwentnie do nich dążyli. Zauważmy, że obaj chcieli zbudować człowieka, a w zasadzie udoskonalić jego duszę. Obaj cierpieli za godną podziwu postawę. Nie zważając na czyhające niebezpieczeństwo, pragnęli dopiąć swego, zakończyć to, co rozpoczęli. Nie poddali się, dlatego nigdy nie zginą w morzu zapomnienia!

Jak Chrystus na Golgocie, tak kardynał Stefan Wyszyński cierpiał w więzieniu. Czy któryś z Nich sprzeciwił się Stwórcy? Wzięli na siebie grzechy całego świata, winy każdego z nas. A my? -Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił- wołał Jezus. Lejąca się krew, głębokie rany i krzyk rozpaczony były znakiem całkowitego oddania się woli Ojca. Kardynał Stefan Wyszyński był również Dobrym Pasterzem, który przygarniał zagubione owieczki, o nie dbał i za wszelką cenę, własnym kosztem dążył do ich zbawienia. Dawał przykład, jak iść trudną drogą, bo przecież „*Każda rzecz wielka musi kosztować i musi być trudna. Tylko rzeczy małe i*

*liche są łatwe!” Był Dobrym Pasterzem i nim pozostanie! Wyznał: „Aby zrozumieć mękę świata, trzeba samemu doświadczyć męki i cierpienia. Wtedy zdolni jesteśmy zrozumieć innych, gdy sami idziemy drogą krzyżową.”*

Na zawsze w mej pamięci pozostanie Stoczek Klasztorny: Golgota wzniesiona rękoma kardynała Wyszyńskiego i księdza Skrodeckiego - współwięźnia, dziś już wypielęgowany ogród z pięknymi jesiennymi alejkami, pokoiki – niemi świadkowie wielkich czynów niezwykłego człowieka – Prymasa Tysiąclecia, który umiał prawdziwie żyć i prawdziwie kochać..